

Przyjaciela Narodowe
Hawryła

Grodno Poniedziałek 6 Sierpnia 1934 r.

OSTATNIE WIADOMOSTY

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 216

Gdy poszli w bój o Polskę...

W dwudziestą rocznicę wymarszu Kadrowki z Krakowa

Dwadzieścia lat mija od chwili, kiedy z Oleandrów krakowskich ruszyli w bój pierwsze szeregi Legionów Polskich, by własną krwią wywalczyć Niepodległość Polski.

Ta Kłęczka, w porównaniu ze

Zwłoki Hindenburga w „Wieży Wodków”

BERLIN (PAT) — Niemieckie biuro informacyjne donosi, że prezydent i kanclerz Rzeszy Adolf Hitler zarządził w porozumieniu z rodziną Hindenburga, iż zwłoki prezydenta Rzeszy złożone będą na wieczny spoczynek w „Wieży Wodków”, pomnika tannenberckiego. Wieża ta będzie przerobiona na kaplicę.

Wspaniały czyn emigranta

Robotnik polski w Detroit (Ameryka) Adam Świątkiewicz ofiarował całe swoje oszczędności, wynoszące 756 dolarów, na rzecz ofiar powodzi w Polsce.

Świątkiewicz znany jest w kręgach emigrantów polskich w Detroit, jako człowiek zupełnie niezamężny, a ofiarowane oszczędności stanowiły dorobek jego życia.

Polska — Estonia 3:0

W Tallinie w drugim dniu meczu tenisowego Polska — Estonia o puchar Davisa rozegrała grę podwójną.

Para polska Tłoczyński — Wittman odniosła ciężko wywalczone zwycięstwo nad parą estońską Lassen — Paik 6:3, 6:8, 6:4, 1:6, 6:4.

Po drugim dniu prowadzi Polska 3:0 i ma już zapewnione zwycięstwo.

Zatarg o emerytury w Zyrardowie nie został załatwiony

Sekwestratorzy sądowi w zakładach Zyrardowskich zawarli porozumienie z pracownikami Zakładów w długotrwałym sporze o emerytury. W myśl tego porozumienia blisko 400 robotników otrzymać miało zaopatrzenie w wysokości 7 — 8.000 złotych miesięcznie.

W ostatniej jednak chwili sekwestratorzy sądowi powiada-

składem armii poszczególnych państw, mała garstka żołnierzy zaważyła później na szali historii, stała się podstawowym trzonem przyszłej Armii Polskiej, wydała następ ludzi, którzy kierują po dzień dzisiejszy, nawa państwową.

Kiedy burza wojenna rozpętała się nad Europą, w duszach Polaków zaświtała nadzieja, że może ten szal ludzki, przyczyni się do naprawy dziejowej krzywdy polskiej. Te grupy — dla których Niepodległość nie była tylko marzeniem, mglistym, ale która widziała ją zupełnie wyraźnie, jeszcze długo przed wybuchem wojny przygotowała się do tego, by wypadki nie zaskoczyły ją, by wykorzystać każdą nadarzącą się sytuację dla postawienia na porządku dziennym sprawy polskiej.

Postać czołową i centralną tego obozu był obecny Marszałek Piłsudski, wówczas jeden z przywódców P. P. S-u, organizator Zw. Strzeleckiego i twórca Legionów.

Ci, którzy odziani w szary mundur szli pod rozkazami Piłsudskiego, owego dusznego i ułalnego sierpnia w bój, wierzyli, że Polska powstać musi. Mieli wewnętrzne przekonanie, że Polska nie powstanie jako jakiś sztuczny twór, jako wyraz takich czy innych kombinacji politycznych, ale zostanie wywalczona krwią swoich synów. Ze oni zadokumentują przed całym światem wolę

Polaków do niepodległego i samodzielnego bytu.

I istotnie wojna światowa postawiła na porządku dziennym sprawę Polski. We wszystkich kombinacjach państw, które prowadziły wojnę, zagrożenie Polski stanowiło ważny punkt. Rozpoczęła się wojna podjazdowa w licytowaniu Polaków obietnicami, byleby tylko dawali swoją krew i żołnierza dla obcej sprawy. A więc z jednej strony obietniczki Austrii i Niemiec, z drugiej Rosji. Legiony były brane w rachubę przy kombinacjach wojskowych — politycznych Austrii i Niemiec, ale srodze pomyłki się wszyscy politycy i strategicy, gdyż Legiony nie odstąpiły od drogi i linii wytyczonej przez twórcę ich Piłsudskiego. Po pierwszych orężnych triumfach, po zyskaniu uznania od wrogów, rozpoczęła się okres prześladowania Legionów przez Austrię i Niemcy, u których boku Legiony walczyły, gdyż Legiony znały tylko jedno prawo: Walkę o Niepodległość.

Przyszła jednak dzień wielkiego Zwycięstwa idei. Wskrzyszona przez krew najlepszych swych synów i wytrwałą wolą Wódza obchodzi dziś 20-tą rocznicę wystąpienia do walki czynnej w wolnej, niepodległej Polsce.

WASZYNGTON (PAT) — Władze bezpieczeństwa wpadły wczoraj zupełnie nieoczekiwanie na ślad przygotowanego zamachu na prezydenta Roosevelta. Mianowicie, w miejscowości Spokane, w stanie Waszyngton, w pobliżu szyn kolei żelaznej, który miał jechać specjalny pociąg prezydenta Roosevelta, znaleziono pokazy ładunek naboju wybuchowego oraz pokazy ładunek dynamitu.

Zaalarmowane władze wczoraj usunęły groźące niebezpieczeństwo tak, że pociąg prezydenta przeszedł spokojnie. Wobec powyższego niespodziewanego odkrycia, zarządzono na tychmiast daleko idące środki ostrożności, celem uchronienia prezydenta Roosevelta od możliwych zamachów.

Ciunkiewiczowa znów przed sądem

Wczoraj rozpoczęła się w krakowskim okręgowym sądzie karnym rozprawa przeciwko Marji Ciunkiewiczowej i towarzyszącemu, a to Janowi Kołodziejkiemu, Czesławowi Mrowcowi i Feliksowi Jagusińskiemu.

Sprawa łączy się ściśle z rzekomo kradzieżą kosztowności i futer Marji Ciunkiewiczowej w Grand - Hotelu w Krakowie. Marja Ciunkiewiczowa oskarżona jest o to, że przyjęła propozycję Czesława Mrowca przyznania

się do niepopelnionej kradzieży, a tem samem do wprowadzenia w błąd władz, celem uzyskania premii asekuracyjnej. Na wczorajszej rozprawie odczytano akt oskarżenia i przesłuchano oskarżonych.

Tułów kobiety bez głowy, rąk i nóg został znaleziony w płonącej szopie

POZNAŃ (PAT) — Z Gniezna nadeszła wczoraj wiadomość, że w piątek wieczorem podczas gaszenia pożaru, który wybuchł w szopie ze zbożem na polu majątności Fałkowskiej, znaleziono walizę z tułowiem kobiety bez głowy, rąk i nóg.

Dochodzenie policyjne, podjęte natychmiast, wykazało, że walizę podrzuciło dwóch osobników.

Dalsze dochodzenia policyjne

Defilada polskich sił zbrojnych uświetniła Zjazd Polaków z Zagranicy

Wczoraj w 20-tą rocznicę wymarszu pierwszych oddziałów Legionów w bój o Niepodległość Ojczyzny rozpoczęły się w Warszawie uroczystości 2-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. Stolica przybrała oświetlony wygląd. Na gmachach państwowych i domach prywatnych powiewały flagi państwowe. Balkony udekorowano emblematami państwowymi, portretami P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego oraz dywanami i zielonkami.

We wczesnych godzinach rannych przeciągały ulicami miasta w zwartym szyku oddziały wojskowe i p. w. witane serdecznie przez publiczność, kierując się na pole Mokotowskie, celem wzięcia udziału w uroczystym nabożeństwie i rewii. W tym samym kierunku podążali w szeregach przybyli na zjazd Polacy z zagranicy oraz nieprzebrane tłumy mieszkańców stolicy.

Na olbrzymiej przestrzeni pola Mokotowskiego ustawili się frontem do trybun w 5-ci rzutach oddziały wojskowe.

Naprzeciwko loży Pana Prezydenta ustawiono ołtarz polowy.

O godz. 9.15 przybył na plac rewii d-ca OK 1 gen. Jarnuszkiewicz, który przy dźwiękach marsza generalskiego odebrał raport.

O godz. 9.45 przybył na pole Mokotowskie otwartym samochodem Pan Prezydent w towarzystwie 1-go wiceministra wojny gen. Kasprzyckiego i adjutanta przybocznego. W tym momencie ozwały się dźwięki fanfar, wojsko sprezentowało broń, pochyliły się sztandary, orkiestra zagrała hymn narodowy.

Po przeglądzie Pan Prezydent zajął miejsce w specjalnej loży w towarzystwie p. Mościckiej min. Zawadzkiego, wiceministra gen. Kasprzyckiego, marszałków Sejmu i Senatu, ks. prymasa Hłonda, oraz członków domu wojskowego i cywilnego.

W chwili potem rozpoczęła się uroczysta polowa msza święta, którą celebrował ks. biskup polowy Wojsk Polskich Gawlina.

Po skończonej mszy świętej ks. biskup Gawlina zaintonował hymn „Boże coś Polskę”, który podchwyciły zgromadzone tłumy, a wojsko sprezentowało broń.

Po modłach odbyła się defilada, w której wzięło udział kilkadziesiąt pułków piechoty, kawalerii, wojsk technicznych, baon marynarki i organizacje wojskowych. Imponująco wypadł przebieg 220 samolotów w szyku bojowym.

Po rewii udali się delegaci Polaków z zagranicy do Belwederu, gdzie złożyli hołd Marszałkowi Piłsudskiemu.

Sensacyjne pamiętniki Roema ukażą się na jesieni w Austrii

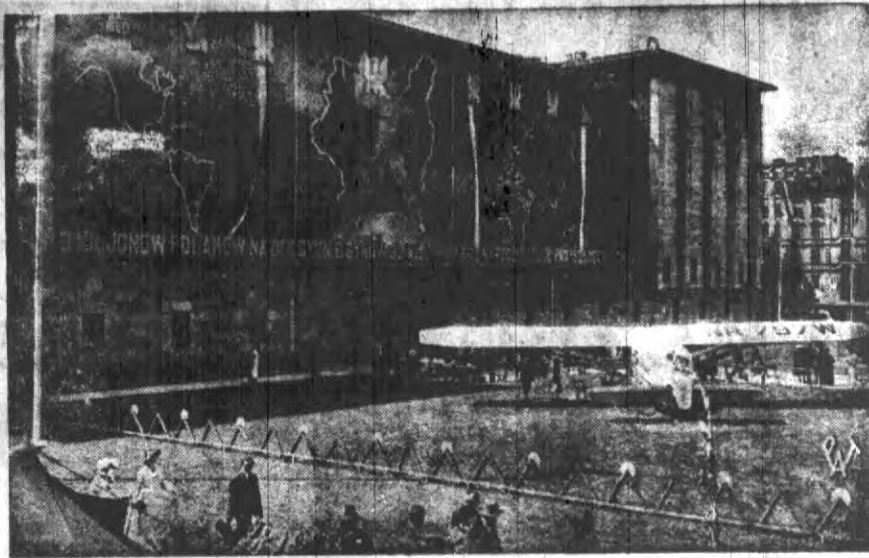
WIEDEŃ (PAT) — Agencja Reutersa donosi: W tutejszych kołach politycznych wielką sensację obudziła wiadomość, iż na jesieni ukażą się mają w Austrii pamiętniki zabitego ministra Rzeszy kpt. Roehma.

Jak się dowiedział korespondent Reutersa, pamiętniki te opracowuje obecnie w Austrii jeden z zaufanych przyjaciół Roehma, który zdołał zbiec z terytorium Rzeszy.

Pociąg dla jednego pasażera

PARYŻ (PAT) — „Petit Parisien” donosi z Tallina: Władze estońskie zostały zaskoczone przybyciem do stacji pogranicznej w Narwie specjalnego pociągu sowieckiego, z którego wysiadł jeden tylko pasażer, a mianowicie attache ambasady francuskiej w Moskwie, kpt. Dupin.

Okazuje się, że kpt. Dupin, który wyjechał z Moskwy na urlop, został zatrzymany na stacji granicznej sowieckiej w Jamburgu. Dopiero wskutek ostrego protestu i interwencji ambasady francuskiej władze sowieckie uroczyście dla Dupina specjalny pociąg.



WYSTAWA „POLSKA I POLACY W ŚWIECIE“

Wczoraj, o czym piszemy na innym miejscu obzernej, odbyło się w Muzeum Wojska w Warszawie uroczyste otwarcie wystawy „Polska i Polacy w świecie“, zorganizowanej z okazji II-go Zjazdu Polaków z zagranicy. Na dziedzińcu dziedzińca wystawowego. Mury gmachu ozdobione olbrzymimi plastycznymi mapami Polski. Na pierwszym planie — samolot braci Adamowiczów.

5 milionów na odbudowę dróg i regulację Wisły przeznaczyl Komitet Ekonomiczny Ministrów

Pod przewodnictwem p. premera prof. Leona Kozłowskiego odbyło się wczoraj posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ministrów, na którym rozpatrzono i załatwiono szereg spraw bieżących.

M. in. w związku z prowadzonym przez rząd akcją odbudowy terenów, zniszczonych przez wódz i pomocy dla powodzi, Komitet Ekonomiczny postanowił przeznaczyć 10 tysięcy ton żyta z zapasów państwowych na cele doraźnej pomocy żywnościowej dla głodującej ludności na obszarach, dotkniętych klęską.

Następnie — niezależnie od przyznanego do dyspozycji min. Komunikacji kredytu nadzwyczajnego na odbudowę urządzeń kolejowych — Komitet Ekonomiczny Ministrów przeznaczył dodatkowo z kredytów Funduszu Pracy kwotę 1 miliona zł. na odbudowę dróg kołowych zniszczonych przez wódz na terenie województw:

krakowskiego, kieleckiego, łódzkiego i stanisławowskiego oraz kredyt w wysokości 4 milionów zł. na obwałowanie Wisły i jej dopływów. Robocizna przy dokonywaniu tych obwałowań będzie pokryta częściowo w gotówce, częściowo zaś w naturze. W związku z powyższym ministerstwo rolnictwa przystępuje niezwłocznie do zorganizowania prac, które wykonywane będą w ten sposób, aby można było uniknąć konsekwencji możliwej powodzi jesiennej.

Ponadto Komitet Ekonomiczny powziął uchwałę w sprawie ulg taryfowych o przewozie towarów, przeznaczonych dla komitetów powodziowych. Na mocy tej uchwały od dn.

16 sierpnia r. b. przewozić przesyłek, adresowanych do komitetów pomocy ofiarom powodzi, przeznaczonych na akcje pomocy i zawierających artykuły żywnościowe, odzież i środki sanitarne — będzie wykonywany na kredyt ze zniżką 50 proc. od obowiązujących taryf ogólnych.

W dalszym ciągu posiedzenia Komitetu Ekonomicznego Ministrów wysłuchał sprawozdania prezesa Banku Gospodarstwa Krajowego o akcji kredytowej - budowlanej oraz postanowił podwyższyć na rok 1934 dopuszczalną normę kredytu na remonty domów o przeważającej liczbie mieszkalnych z 50 procent na 75 proc. kosztów remontu.

Wreszcie Komitet Ekonomiczny przeprowadził dyskusję nad zagadnieniem oddzielenia rolnictwa, któremu to zagadnieniu dłuższe uwagi poświęcił w ostatnim swym przemówieniu premier prof. Kozłowski.

Przemysł ludzi zagranicę zorganizowała szajka fałszerzy

Szajka Bajgielmana była świetnie zorganizowana i miała poza centralą w Warszawie sze-

reg oddziałów na prowincji. Specjalnością tej było przemycanie różnego rodzaju przestępstw, dezerterskich, młodzieńców w wieku poborowym i w ogóle wszystkich, którym zależało na ucieczce przed czujnym okiem władz policyjnych lub tych, którzy mieli na swym sumieniu grube sprawy i afery i pragnęli znaleźć schronienie za granicami kraju.

Osoby te członkowie bandy zaopatrywali w fałszywe paszporty zagraniczne i wysyłali do Belgii, Hiszpanii, a zwłaszcza do Argentyny, Wenezueli i Kolumbii w Ameryce Południowej.

W końcu bandę zlikwidowano i osadzono. Zawile procesy przemytników ludzi ciągną się od 7 lat i przeszły już wszystkie instancje sądowe.

Poszczególnych członków bandy fałszerskiej skazano na kary od roku do czterech lat więzienia. Od tych wyroków osypała się powódź — bo aż jedenaście! — skarg kasacyjnych do Sądu Najwyższego. S. N. uchylił jedynie wyrok w stosunku do jednego z członków szajki, Majera Kopera, skazanego przez Sąd Apelacyjny na 3 lata więzienia. Jako powód Sad Najwyższy podał ciekawą okoliczność, że na rozprawie w Sadzie Apelacyjnym nie została odczytana apelacja oskarżonego, który w sadzie nie był obecny, ani też nie miał obrońcy.

Wczoraj Sad Apelacyjny rozpatrywał ponownie sprawę Majera Kopera i zmniejszył mu karę do 2 lat więzienia.

Wesoły Kucik

KONNA JAZDA



— Pan mówi, że konna jazda, to jest przyjemna rzecz? — po kiwał z politowaniem głową pan Buterman. — Jak dla kogo. Ja osobiście, wolę tramwaj, niż konia. Raz próbowałem i mam dosyć.

— Koń pana zrzucił?
— Czy on mnie zrzucił, czy ja sam spadłem, to nie wiem. Ale dwa tygodnie leżałem w szpitalu.

— Bo koń, jak poznał kiegoś jeźdźcę, to bryka.

— Co znaczy poznał? Przecież ja wszystko zrobiłem, żeby on nie poznał. Jak zostałem z nim sam na sam, to mu śmiało spojrzalem w oczy i powiedziałem ostro parę słów, żeby widział, że się go nie boję.

— Koń! Niech koń nie myśli, że jestem frajer! Stary dżokej jestem, psiaakrew!

Nagadałem mu dobrze. Ale mówiłem do niego „niech koń“, bo nie chciałem go tak od razu tykać.

— Ale pan myśli, że on się przejął? Uśmiechnął się ironicznie i ja wyraźnie czytałem w jego oczach:

— Ty jesteś dżokej? Kakuś jesteś nie dżokej!

Mnie to zadrasnęło ambicję i ja, niewiele myśląc, podszedłem energicznie, żeby zacząć wsiadać. Ale jak tylko wsadziłem nogę w strzemie, ten koń skoczył w bok i ja na jednej nodze musiałem skakać za nim. Ze strachu się podesadziłem z całej siły i stał się cud.

Nie wiem jak, nie wiem skąd, się znalazłem nagle na koniu...

Słabo mi się zrobiło. Nie byłem zupełnie przygotowany. Ostatecznie przecież chciałem wsiadać. Ale nie tak nagle, nie tak raptownie.

O zejściu mowy nie było, bo już koń ruszył. Na szczęście szedł wolno. Ale dokąd, to tylko on wiedział. Bo ja siedziałem cichutko, jak myślisz i się bałem odetchnąć, się bałem dotknąć mocniej, żeby ten koń nie pomyślał, że ja chcę galopować.

I tak wyjechaliśmy na drogę, gdzie było pełno znajomych. Każdy się mnie pytał, dokąd jęde. I co ja mogłem odpowiedzieć?

— Ja wiem dokąd? Spytał się pan konia.

Ale w pewnej chwili zobaczyłem dwie znajome. I się chciałem trochę popisać. Chciałem im pokazać, że nie koń mnie prowadzi, tylko ja konia. I leciutko ubodłem go obcasami w bok. Tak, dla kawału.

Ale czy taki koń się zna na żartach. Poleciał na zbity łeb i ja spadłem i mnie od razu odwieźli do szpitala.

Wierz mi pan! Koń to jest dobry dla konnego policjanta! A nie dla człowieka przyzwyczajonego do jazdy tramwajem.

Napoleon Sadek.

PHILIPS SUPER-ARLITA



Sól bydlęca dla ludzi

Przed pewnym czasem władze, dzięki poufnej wiadomości, wykryły przy ul. Lesznej 27 nielegalną warzelnię soli.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia ustalono, iż od listopada 1933 r. do marca b. r. w domu tym mieściła się potajemna fabryka, w której odkazyano sól bydlęcą, przeznaczoną na pokarm dla zwierząt, poczem przetwarzano ją na sól jadalną.

Podły ten gatunek soli nieuczciwi fabrykanci odsprzedawali kupcom po niskiej cenie i w ten sposób uściłi na rynek około 20.000 kilogramów skażonej soli, niezdadnej do spożycia i przyrządzania potraw dla ludzi.

Nielegalna warzelnia zlikwidowana i obecnie prokurator Sadu Okręgowego sporządził akt oskarżenia przeciwko 5 osobom, które będą odpowiadać przed sądem za bezprawne odkazywanie soli bydlęcej. Są to: Józef Żaliwski, Berek Miłkowski, Jan Cwil, Mendel Indiewicz i Czesław Niemczuk.

Proces warzelników, którzy narazili Skarb Państwa na znaczne straty, znajdzie się na wykładzie wydziału karnego - skorbowero Sadu Okręgowego na jesieni b. r.

Przy obstrukcji, zaburzenia trawienia, żączywa się rano naczo szklankę naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa“. Płat, się 10.

Konkurs zadań i ciekawych pytań

W dniu dzisiejszym rozdajemy 13 serie zadań i ciekawych pytań. W związku z tą trzynastką pierwsze pytania będą następujące:

1) CZY JESTEM PRZESADNY?

Oto pytanie na które należy dać krótką odpowiedź, a więc napisać: Czy się wierzy w fatalne liczby, w szczęśliwe, lub nieszczęśliwe dni i t. p.

Jeśli uznajemy przesady, to prosimy także napisać dlaczego, a więc czy to jest wynikiem doświadczenia, przestroj wroś bitów, uprzedzenia wreszcie.

2) ZDANIE DO ODCZYTANIA

mach był doko przez i ludz ny ych

LISTA NAGRODZONYCH

Lista nagrodzonych Czytelników, za dobre rozwiązania zadań 11-ej serii, ukazuje się jutro, z powodu braku miejsca w dzisiejszym numerze.

NADSYŁANIE ROZWIĄZAŃ

Rozwiązania zadań 12-ej serii należy już przesyłać do Redakcji naszego pisma. Jako ostateczny termin nadsyłania ich ustalamy czwartek 9-go b. m. Do rozwiązań, w załączonym kopertach, z doniesieniem „Konkurs“, prosimy dołączyć odpowiednie kupon, podać imię swe, nazwisko, adres dokładny i wreszcie zawód. Odpowiedzi nie posiadające tych danych nie będą bezwzględnie brane pod uwagę.

Kupon zadań i pytań
Nr. kuponu 1
Nr. gazety 224

Towarzyska rozmowa

(S. F.) Do owocarni p. Motla Chmielnickiego wszedł jakiś młody człowiek, rozejrzał się po sklepie, a następnie zwrócił się do stojącego za bufetem właściciela.

— Czy podatek obrotowy za rok ubiegły pan już uregulował?

P. Chmielnicki zbladł. Zrozumiał, że stoi przed nim przedstawiciel urzędu skarbowego i zaczął dawać żonie znaki, żeby ukradkiem wyjęła pieniądze z kasy i ratowała je przed zajęciem.

Młody człowiek udawał, że tego nie widzi i dopytywał się dalej.

— Włec pan zalegasz, co?

— Proszę pana szanownego — jęknął p. Chmielnicki — kto dziś nie zalega?

— A dlaczego pan zalegasz?

— Cieżkie czasy, nic się nie targuje. Sie wkłada pieniądze w interes i nic się nie wymuje.

— To z czego pan żyje? — zainteresował się młodzieniec.

— Dzieci mnie pomagają. Trochę swn, trochę córka.

— Ho! Ho! To pan masz dobre dzieci! — pochwalił gośc.

— A dzieci podatki płaca?

— Ja wiem? — zaniepokoił się pan Ch. — Co to mnie obchodzi?

— Jakto co? Rodzonemi dziećmi się pan nie interesuje? Co pana za ojciec?

Cały przebieg rozmowy nie podobał się jakoś, stojącej na uboczu pani Chmielnickiej, która od razu powzięła podejrzenie, że dziwny gość nie jest z urzędu skarbowego.

Wyszła więc na ulicę i po chwili wróciła z policjantem. Rzeczywiście młody człowiek, którym okazał się p. Jan Kasiak, nie wspólnego z Urzędem nie miał i wkrótce stanął przed sądem pod zarzutem podawania się za urzędnika.

— Kto się podawał? — krzyknął zdziwiony, gdy mu odczytano akt oskarżenia. — Czy ja mówiłem, że jestem urzędnikiem?

— A poco pan się rozpytywał o podatki?

— A bo to było tak, proszę sadu. Umówiłem się ze znajomym akurat obok sklepu tego kupca. Przyszedłem, patrzę na zegarek, jeszcze 20 minut czasu. Myślę sobie co z tym czasem zrobić? I zrywam, dla zabicia czasu, włazłem do sklepu, żeby sobie z kupcem pogadać. A o czym z kupcem gadać, jak nie o podatkach? Włec wiechałem na podatki.

Ponieważ przewód sądowy nie ustalił, żeby p. Kasiak żądał jakichś pieniędzy, lub wyraźnie podawał się za urzędnika, sąd wydał wyrok uniewinniającego.

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

WSTĘP

W wielkim magnackim zamku hr. Tomirskich odbywały się przygotowania do wielkiej uroczystości na cześć licznych gości. Gdy przygotowania już były na ukończeniu hr. Tomirski postanowił porozmawiać ze swoją córką, narzęjącą-uroczą księżniczką Elżunią.

Oświadczył jej wręcz, że brną w drogach tak głęboko, że uratować ich materialnie może jeszcze tylko bogate małżeństwo Elżuni.

Jednocześnie wymienił jej nawet swego kandydata. Był to Boleśław Chomowicz, młody, bogaty i nawet przystojny przemysłowiec, ale pochodzący z wianików.

Był to dla Elżuni wielki cios. Jużby woliała śmiać się, poddać się, co prawda, ale jednak hrabiego Michała Oremskiego. W głębi duszy zaś marzyła o Olgierdzie hr. Raczyńskim, swym dalekim krewnym, niestety, też zrujnowanym. Był bowiem jej pierwszą miłością.

Przed daniem ojcowskiej odpowiedzi postanowiła się z nim zobaczyć. Ulatwiła jej to służąca i powiernica Zośka. Wywabiała z księżniczki córkę księżcego Anusie (narzeczoną Jasia Bończala). Tam spotkała się Elżunia z Olgierdem.

Gdy ten dowiedział się, że Tomirscy są zrujnowani, nie kwapił się z propozycjami małżeńskimi. Elżunia była tem oburzona do głębi. Olgierd postanowił skorzystać z jej miłości ku niemu, aby ją posiadać.

Wtem usłyszał jakiś szelest. Elżunia zerwała się i uciekła.

Olgierd bez pośpiechu wyszedł za nią, widząc, że ku księżniczce skrada się jakiś mężczyzna, którego wziął za kochanka Anusi.

Tymczasem Anusia, jak gdyby nigdy nic, wróciła do domu. Już była u progu, gdy nagle z mroku wyłonił się jej narzeczony Jasio Bończal i brutalnie wciągnął ją do chaty.

Zasypał ją ostrymi pytaniami, opłany szalem zadości.

Anusia odpowiadała na to pogardliwym milczeniem. Dorozwodziło to Jasia do szału. Rozwścieczony krzyknął, że zrywa z nią i ucieka. Anusia doprowadziła dom do porządku i znalazła na łóżku bransoletkę Elżuni zlamaną i poplamioną krwią.

Po dwóch dniach Bończal spotkał Anusię w towarzystwie księżnej i księżniczki. Nie ukłonił jej się, a na zapytanie księżnej, co myśli o Anusi, która na jego słowa — zemściła.

Anusia ciężko odchorowała tę scenę, leżąc w pałacu gdzie opiekowano się nią troskliwie. Wreszcie wróciła do księżniczki, nie chcąc mieć swym smutkiem przygotowań do ślubu Elżuni.

Anusia nie chciała zostawać w domu wśród tak przykrego nastroju pustki i opuszczenia.

Słowa Zośki: Warszawa, posada, zarabianie na siebie — kołatały jej w głowie, jak młotem. A zafaraz przyszłość ta przejmowała ją lekko: iść w nieznaną, na niepewną przyszłość, stawiać czoło niezliczonym trudnościom ludzi niezamożnych na wielkomiastach bruku, porzucając wioskę rodzinną, w której pragnęła spędzić całe życie?

Oczywiście mogła liczyć na pomoc i poparcie Elżuni, która z pewnością nie da jej zginąć w wielkim mieście. Tak samo i na wsł ostępcie księżna Tomirska zaopiekowałaby się nią, ale co będzie dalej? Owszem, można było być w domu księżnym, jako dziecko, zabawę, wychowanka, ale co tam będzie robiła teraz? I w jakim charakterze? Ubogiej krewniej? Pleczeniarki? O, nie to było zbyt przykre!

Więc nie pozostaje nic innego, jak tylko posada. Praca dla obcych...

Była to przykra konieczność. O ileż okrutniejsza, niż los, jaki sobie wymarzyła: gospodarstwo na własnym dobytku, niezależne od nikogo, swobodne, mile...

Długo, długo, siedziała tak pogrążona w zadumie...

Wreszcie postanowiła się położyć spać.

W tej samej chwili usłyszała zbliżające się ciężkie kroki.

Potem drzwi się otworzyły i zamknęły. To ojciec wracał do domu.

Był już zaledwie tylko swoim... cieniem. Nieszczęście zmiażdżyło go i zdruzgotało, żył, jak odludek...

Dawniej krzepki, jak dąb, silny, jak tur, teraz leżąc w łóżku się zgąbiony, przytłoczony do ziemi ciężarem przykrych trosk.

Wstydził się ludziom na oczy pokazywać, aby go nie spotkało takie powiedzenie, jakie mu cisnął w twarz kłusownik Mateusz:

— Pilnuj lepiej córki, niż pańskiego dobra.

Czyżby to było możliwe, aby jego córka, Anusia-Wiosienka, całe jego życie, cała nadzieja, duma ojcowska, zwierciadło jego duszy, jego bóstwo — spadło z piedestału, na który ją wznosił tak wysoko?

W pierwszej chwili po jej tajemniczym omdleniu starał się pytać ludzi, czy co wiedzą, ale nikt mu nie chciał czy nie umiał powiedzieć. Potem zaś wogóle zabronił przed sobą wspominać o córce.

Ody nazajutrz nagle ujrzał córkę, twardo spającą po nieprzespanej nocy, był ogromnie zdumiony.

Spojrzał i ujrzał bladą twarzyczkę, zasnętą mgiełką przejmującego smutku. Z wymizerowanych policzków spływały łzy... Wargi poruszały się, jakby bełkocząc przez sen żalostną skargę...

Widok ten wzruszył Biedrzycha do głębi.

Stał tak osłupiały, wpatrzony w oblicze córki, czekając, aż się przebudzi i powie mu coś, wytłumaczy, wyjaśni, umożliwi przebaczenie...

Po chwili wszakże obudził się w nim dawny dziki upór. Machnął ręką i poszedł w las, aby błąkać się po nim, jak codziennie.

Ody Anusia wreszcie obudziła się, stwierdziła ze smutkiem, że ojciec wyszedł nawet nie czekając na jej przebudzenie.

Rozglądając się z trwogą dookoła, ujrzała nagle list, przeznaczony dla niej, a pisany z daleka... Z miasta, gdzie Janek odbywał swą służbę wojskową.

Okropnie przejęta, nerwowo podarła kopertę, jakby list ten zawierał wyrok jej życia: śmierć lub ocalenie.

Na chwilę błysnął w jej sercu blask nadziei... Lecz wnet zgasł...

Janek pisał:

„Anusienko,

to nasze ostatnie pożegnanie.

Zoddaliś łatwiej mi będzie Ci powiedzieć, co o Tobie myślę.

Nie jestem babą, przeciwnie jest twardym chłopem, ale Twoja zdrada dobita mnie za jednym zamachem.

Wszystkie moje wysiłki zmierzają teraz ku temu, aby zapomnieć o wszystkim.

Kochałem Cię gorąco.

Byłaś dla mnie wszystkim: radością moich oczu, czałem mego życia, nadzieją przyszłości.

Co gorsza, to że od chwili, gdy się przekonałem, kim jesteś i ujrzałem Twoe prawdziwe oblicze, pożądałem Cię jeszcze bardziej, obłąkałem, do szalu.

Sami się siebie bardzo wstydzę, a jednak tak jest.

Umyslnie zezwoliłem Ci przy ludziach, aby raz wreszcie wykopać między nami przepaść nieprzebytej, choć serce mi kradło się na myśl o tem, jaki ból Ci zadaje.

Wierz mi wszakże, że cierpiałem okrutniej, niż Ty. Cierpieć będę jeszcze i nadal, choć, mniejszy nadzieję, niezbyt długo.

Bądź spokojna — nie ujrzyś mnie nigdy więcej w życiu.

Wyjadę zagranicę, gdzieś bardzo daleko, aby nigdy więcej do kraju nie wrócić.

Nastąpi to już wkrótce.

Przysięgam sobie, że nigdy więcej Cię nie ujrzę i nie napiszę do Ciebie.

Jesteś piękna, ale fałszywa. Masz czar anioła, ale duszę rozpustnej dziewczki. Twoe przepastne oczy kłamią, jak Twoje słowa. Wszystko w Tobie jest złudne i złe.

Dlatego też kocham Cię i... nienawidzę z głębi duszy, pogardzam Tobą i przeklinam Cię...

A więc żegnaj mi, Anusiu, moja niegdyś tak ukochana i uwielbiana, żegnaj, Anusiu, bóstwo i szatanie, żegnaj piękna i skalana!

Już mnie nigdy nie zobaczysz, ale zapewne nieraz sobie pomyślisz, oplecioną ramionami jednego z tych chłystków warszawskich, który Cię opętał i splugawił, że oto gdzieś daleko błąka się ktoś, przez Ciebie nieszczęśliwiony, szukający śmierci... A gdy wreszcie tę śmierć znajdzie, wyzionie ducha, przeklinając Ciebie ostatniemi tchnieniem.

Po raz ostatni, żegnaj i nie ośmielaj się pisać do mnie. Listu Twego nawet nie odpiczę. Rzucę go na śmietnik. Tam jego i Twoje miejsce najwłaściwsze.

Nie chcę Cię widzieć więcej ani o Tobie słyszeć. Gdybym mógł, wyrwałbym pazurami z mego serca i mózgu jakiegokolwiek wspomnienie o Tobie, abym nawet nie wiedział, jak wyglądasz...

Po raz najostatniejszy: żegnaj...

Trudno opisać osłupienie nieszczęsnej Anusi, jakie ją opanowało po przeczytaniu tego listu.

Ani jedna łza nie trysnęła z jej smutnych oczu, ani jednym westchnieniem nie zafalowała jej piękna pierś dziewczęca...

Długo trwała tak w odrętwieniu...

Wreszcie ocknęła się, słysząc jakiś szelest.

Przyszła Marjanna, posługaczka, która tu robiła nieco porządku.

Była niemalo zdumiona, widząc Anusię i aż zawołała:

— O, Jezusieńku, jaka ty blada, Anusiu? Jakie te chłopcy podłe, że o nic robią dziewczuchom takie hece... Jak sam dziewczuchę gdzie przytłamsi, to zadowolony, a niech tylko inny tknie, to już zaraz olaboga i z pięściami. A przecież dziewczynie też trudno zawsze z jednym... Te nicponie toby chcieli codziennie innej, a dziewczyninie nawet małej odmiany nie użyczą, flu, podłe chłopskie nasienie!

Anusia z odrazą słuchała słów Marjanny, głupiej staruchy i była zadowolona, gdy ta wreszcie wyszła, gderając:

— O nie, o nie dziewczynie życie zatruwał. Mój Boże, a co mu to szkodziło?

Każde słowo Marjanny było dla Anusi, jakby kroplą rozpalonego ołowiu...

Zrozumiała, że cała wleś jest o niej tego zdania... Nikt nie ma najmniejszej wątpliwości o jej hańbie, a tylko tłumaczy to po swojemu...

List Janka i słowa Marjanny rozwały resztki jej złudzeń.

Trzeba było uciekać stąd.

Ale jak? I co jej gotuje taka przyszłość?

Wtem przybiegła Zośka, aby ją odwiedzić. Była rozpromieniona. Opowiadała, że Elżunia zabiera ją ze sobą do Warszawy na stałe. Toż to dopiero będzie używanie! Chłopaki warszawskie to nie to, co tutejsze brudasy-parobasy...

Podobno ma być tak, że narazie państwo młodzi udadzą się w krótką podróż poślubną do Włoch, potem wrócą tu, zabiorą Anusię i jazda do Warszawy.

I będzie byczo, mówiła Zośka.

Rzeczywiście, czy to warto tak się turbować o zerwanie z narzeczonym? Taka piękna dziewczyna, jak Anusia, może takich mieć tuzinami... I co by to było za pożyte małżeństwo z takim nikczemnym zazdrośnikiem? Co za bytowanie, pełne podejrzeń nieustannych, ciągłych wątpliwości i oskarżeń?

Zresztą, najważniejsza rzecz mieć czyste sumienie. Inni — niech sobie mówią, co chcą. W pałacu — nikt nie wierzy w winę Anusi i wszyscy zgodnie potępiają Janka. A co tam mówią głupie chłopcy, co to kogo może obchodzić?

I malowała Anusi przyszłość w barwach najjaśniejszych...

Rzeczywiście, dziewczyna młoda, zaledwie dwudziestoletnia, piękna, jak marzenie, korzystająca z opieki tak bogatych państwa...

— Co? Może wątpisz o tem? — pytała się Zośka — więc cię zapewniam, że mówiliśmy o tem. Księżniczka zapewniła mnie uroczyście, że cię nie opuści nigdy w życiu i uważa cię za swoją siostrę rodzoną.

Anusia odetchnęła z ulgą, gdy Zośka wreszcie wyszła.

Po postanowiła wykonać swój oddawna już przygotowany plan.

Poszła tylko raz jeszcze ostatni spojrzeć na domek Bończalów, w którym miała mieszkać jako gospodyni.

Przekradła się nieznacznie, aby ująć wzrokowi ciekawych.

Spojrzała i... westchnęła głęboko, spoglądając na swój „raj utracony“.

W oczach zakreśliły się łzy...

Całej wymarzonej przez tyle lat szczęśliwości trzeba było się wyrzec.

Wtem ujrzała, jak drzwi domku się otwierają...

Ukazała się w nich stara Bończalowa.

Anusia już się zerwała, aby biec ku niej, paść przed nią na kolana, wyznając wszystko, wszystko...

W tej samej chwili wszakże wyszedł z domku równie stary Bończal.

Anusia przeleciała się...

Stary był surowy, twardy, gwałtowny.

Wolała wrócić do domu... Powlokła się więc do siebie, z rozdartym sercem i goryczą w duszy.

Gdy wchodziła do swego ogródka, ujrzała ku swemu zdumieniu kogoś siedzącego spokojnie na ławeczce czekającego cierpliwie.

Był to Michał hrabia Oremski, dawny jej wielki ciel.

Dalszy ciąg jutro

POZERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Sprytny aferaista, Montemort, postanowił wyzyskać tętną dziedziczkę, nie dotkniętą przez kryzys: miłość. Z pomocą swego agenta, urodziwego Stefana Noderskiego, uwikłał w swe sieci dwie kobiety — matkę i córkę, Melę i Lilę Kunic-Lamockie.

Noderski uwiodł obie i wreszcie wymusił na matce, by zgodziła się na jego małżeństwo z Lilą. Nieszczeniwa kobieta, smagająca się w sponach aferaisty, a przytem rozkochana w nim uległa. Przeważył szaleńcze zamach samobójczy Lilę, która smutnie odkryła straszną prawdę, że matka jest również kochanką „jej” Stefana. Udało się ją uratować, a matka przekonała ją, że to nie prawda.

Będąc narzeczoną Lilę, Noderski zalecał się jednocześnie do skromnej ekspedientki ze sklepu konfekcyjnego na Marszałkowskiej, Teci Zierskiej. Dziewczyna zrobiła na nim wielkie wrażenie i postanowił uczynić ją swoją kochanką. Po długich zabiegach udało mu się obudzić w sercu dziewczyny uczucie, serwać nawet z jej ust pocałunek.

Pewnego dnia Teca dowiedziała się z gazety o wyznaczonym ślubie Noderskiego. Usiłował się tłumaczyć przed nią, że jest zmuszony do tego małżeństwa, chciał ją w dalszym ciągu skłonić, by została jego kochanką, gdyż ich dwoje tylko łączy prawdziwa miłość. Teca nie zgodziła się. Oparła się pokusom i siłę brutalnej.

Wybaczyła jednak ten głos zmysłów ukochanemu. On zaś chcąc w niej rozbudzić tęsknotę, nie pojawił się więcej, obiecując sobie, że przyjdzie po podróży poślubnej; miał nadzieję, że wtedy łatwiej skłoni do uległości zakochaną, a uczciwą dziewczynę.

Teca była na ślubie. W ciżbie ludzi zrobiło się jej słabo. Noderski wyjechał z Lilą w podróż poślubną, a tymczasem pani Melę przysłał spać zaciągnięte dla niego długi u lichwiarza Cabulskiego.

Cabulski postanowił zagrać w otwarte karty. Żądał od pani Meli albo pieniędzy albo jej samej, grożąc wydaniem wszystkiego mężowi.

CZY MOŻNA UNIKNĄĆ TAKICH ZALOTÓW?

Cabulski zrobił krok ku pani Meli.

— Wiem, co mówię!.. Pani jest przecież w moich rękach. Pani musi się zgodzić. To są tylko godziny, a dla paru godzin, poświęconych mnie, nie będzie pani chciała ryzykować dostępu całego życia, stanowiska przy boku bogatego męża!.. Za parę godzin mogę ten kwadrat podrzeć!.. To zależy tylko od pani. Albo też jutro przedstawię go panu Kunic-Lamockiemu, wraz z innymi rewersikami. Ja pieniądze swoje wtedy odbiorę co do grosza wraz z procentami, ale co będzie z panią, droga pani Melu?..

„Droga pani Melu“ zabrzmiło w uszach kobiety jak dotknięcie płazem. Była jak skamieniała. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Miała chęć zdeptać go jak robaka, zmiażdżyć obcasem, wbić w ziemię, a czuła się zupełnie bezsilna.

— Możemy zawrzeć układ — syczał w dalszym ciągu głos Cabulskiego. — Stopniowo będziemy darli weksele po wekselu... W ten sposób wykupi pani wszystkie!.. Gotów nawet jestem jeszcze dać pani pieniądze na tego pięknego chłopaczka!..

— Jakiego pięknego chłopaczka?.. — szeptała pa-

ni Melę, coraz bardziej osłupiała, odurzona wprost tem, co się działo.

— My wiemy dobrze, co to za chłopaczek! — śmiał się Cabulski. — Ale ja nie jestem zazdrosny... Mieszkam!..

— Milcz pan! — krzyknęła pani Melę i wyczerpana osunęła się na fotel. Głowa jej opadła na rękę, ciałem wstrząsnął dreszcz.

— Niech się droga pani nie denerwuje!.. Ja tylko wiem o tym chłopaczku... Tylko ja!.. I ze mnie nikt nie wydobędzie tej tajemnicy, ale!..

Pani Melę nie podnosiła głowy.

— Może odrobinkę wody? — zaofiarował się Cabulski.

Skinęła głową, nie unosząc jej ze stołu.

Cabulski podreptał przedko wgiąb mieszkanka.

— Skończono, wszystko ze mną skończono — rozmyślała pani Melę zdruzgotana. — Zabije mnie, wypędzi, wyrzuci na ulicę!.. Ach, do czego, do czego on mnie doprowadził!.. — myślała chaotycznie o mężu i o kochanku.

Cabulski zniknął z jej myśli. Przepełniała ją tylko zgroza, że wszystko może się wydać. Kiedyś w przestępie rozpaczmyślała o samobójstwie. Teraz nie pomyślała o nim. Śmierć była czymś najstraszniejszym dla pani Melę. Przeżyła ostatnie stepy w niej jeszcze bardziej wrażliwość moralną. Nie należała do tych charakterów, które w ogniu przeżyć i cierpień szlachetnieją. Teraz tylko się bała: bała się nędzy, wstydu, wyklęcia przez męża, odsunięcia od tego życia, które mimo wszystko — było dla niej tak konieczne jak powietrze.

Wstrząsnęła się kiedy Cabulski dotknął jej ramienia.

— Niech się pani trochę napije — powiedział, nie cofając ręki, którą wyczuwał pulchność i krągłość ciała.

Wypiła chciwie, nie zwracając uwagi na jego rękę.

— Trzeba się uspokoić, popatrzyć na wszystko trzeźwo!.. — mówił cicho Cabulski. — Nie jesteśmy dziećmi, nie mamy siedemnaście lat, kiedy wszystko w naszych oczach jest dziwne i niezwykłe!.. Jesteśmy dorośli, wiemy, czego chcemy i umiemy ocenić, co jaką ma wartość. Nawet pieniądze tracą swą wartość, kiedy owdziałnie nami pragnienie. To ja pani mówię!

Nachylił się ku niej bardziej, a jego palce mocniej wpijały się w jej ramię. Siedziała z opuszczoną głową, jak nieprzytomna.

— Czego pan mnie dręczy? — zawołała nagle.

— Moja droga pani, ja chcę tak niewiele!..

Dotykał prawie ustami jej ramienia, wchłaniał zapach perfum i dyszał coraz szybciej.

— Nie jestem nawet brzydszy od pani mężulka!.. — język zaczął mu się plątać. — Nie jestem taki stary!.. Mam 56 lat!.. Pani mążulek jest nawet starszy.

Biel karku Melę lśniła coraz natężniej przed oczyma Cabulskiego, kusila niedoparęte i nawet niespodziewanie dla siebie samego, Cabulski nagle drżał ciałem wargami dotknął jej biustu.

Zerwała się znów, odrzuciła go, że uderzył się o ścianę.

— Niech pan odejdziesz!.. Precz! — wołała. Zrobiła znów parę kroków i siadła na innym krześle.

Cabulski uśmiechnął się.

— Musi się trochę podrożyć! — pomyślał, poczem powiedział głośno: — Pani Melę, pani nie jest dziewczynką!.. Wybór jest łatwy: albo awantura z mężulkiem, albo te parę godzinek w moim towarzystwie. W salonie czeka już stół zastawiony! Posiedzimy trochę, pogwarzymy, przekonaj się pani, że Cabulski potrafi być dobrym kompanem!.. No, już dosyć, dosyć! Proszę mi dać rękę.

Odsunęła się. Cabulski zaczął drzeć.

— Radzę pani powziąć szybciej decyzję! Ja nie chcę czekać! Jutro udam się do pana Kunic-Lamockiego. Pani chyba dobrze rozumie, co to znaczy! A ja dotrzymuję słowa. Nie mówmy jednak o tem. Nie chcę pani drażnić, ale niech pani i mnie nie rozdrażnia. Zapomnijmy o tem. Tam czeka dobre wino, stare wino!.. Chodźmy.

Ujął jej rękę i poprowadził. Szła, jakby nie wiedząc, kto ją prowadzi, ani dokąd.

A przecież zdawała sobie sprawę. Zdażyła przez długie minuty przemysleć wiele, choć nie okazała tego po sobie. Przeżyła rozpacz i wstręt. Panował nad nią przedewszystkiem strach, że oto jej tajemnica przestaje być tajemnicą. Rozumiała, że ten człowieczek, trzymający jej rękę, jest panem jej losu. Jeśli zechce, powie mężowi i całemu światu, że Kunic-Lamocka była kochanką swego zięcia! To gorsze niż nędza, niż najgorsze upokorzenie. Nie mogła jednak odrazu przezwyciężyć odrzuty fizycznej, jaką w niej budził.

Pozwoliła mu się prowadzić i rozpaczliwie szukała jeszcze wyjścia z obrzydłej matni. Nie znajdowała go.

W tak zwanym salonie Cabulskiego, zapchanym najrozmaitszymi meblami, w jednym kącie odcinał się białością od brudnych pokrowców, kryjących meble, obrus, pokrywający niski stółik, ustawiony przy sofie. Stała na nim butelka „omszała, kryształowa“ patera z owocami.

— Uczta miłostna lichwiarza! — przemknęło przez myśl pani Melę.

— Proszę, proszę! — zapraszał Cabulski. —

Niechże pani pozwoli! Przy kieliszeczku wina lepiej się rozmawia!.. Dojdziemy do porozumienia!.. Wszystko będzie dobrze. Trzeba tylko pierwsze lody przełamać. Ale my się znamy już parę lat, prawda?.. Pani zrobiła na mnie odrazu wielkie wrażenie.

Cabulski nachylił się i pocałował panią Melę w rękę. Miała chęć wyrwać mu dłoń i uderzyć go.

Unikając trwałych romansów, pani Melę przełotnie „padała ofiarą“ różnych mężczyzn. W pierwszych latach małżeństwa zniewolił ją gajowy, pachnący lasem, potem i baranica, którą się przyodziewał mimo, lata. Potem przewinął się cały szereg panów z jej sfery, którym była powolna ot, tak z ciekawości nierozbudzonych zmysłów. Nie mogła się jednak pani Melę pogodzić, że Cabulski, człowiek, do którego czuła odrazę, może zostać jej kochankiem!..

Starła się nie patrzeć na niego, nie słyszeć go i nadal usiłowała myśleć, znacznie już spokojniejsza, o jakimś wyjściu z tej tragicznej sytuacji.

Dalej ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Propozycja małżeńska czy żart?

„Złamana ręka“ pisze nam jednak zupełnie składnie:

„Mając lat 16, wyszłam za mąż, nie kochając swego męża, a kochając Władczka. Widywałam go kilka razy dziennie, znając go z widzenia.

Pewnego razu, będąc u jego mamusi za interesem, poznałam go osobiście. Od owej pory czuję, że go kocham nadewszystko na świecie. Spotykałam go jeszcze kilka razy u jego matki.

Mamusia jego nawet mnie namawiała, żeby nie wychodzić za mąż, tylko poczekać na Władzia, a on mnie pytał, czy dobrze. Ja myślałam, że to tylko żarty, a jednak była szczerą prawdą.

Po moim ślubie spotkała mnie jego mamusia i pyta, dlaczego nie chciałam zostać jej synową. Ja się roześmiałam i powiedziałam: „Trudno, stało się“.

Od tej pory wyprowadziłam się z tej ulicy, myśląc, że zdołam zapomnieć o nim. Minęło już od tej pory 5 lat, a ja go kocham nadal. Pół roku temu spotkałam się

z nim. Potem spotkałam się z nim jeszcze kilka razy. Często komunikujemy się telefonicznie. Przy spotkaniu powiedział mi, że chciał mieć we mnie żonę.

Od tej pory nie mogę znaleźć spokoju i nie śpiam zupełnie. Nie wiem, czy onby mnie kochał.

Mąż jest starszy ode mnie o 16 lat, jest tyranem, nie człowiekiem. Cierpię strasznie, nie tylko moralnie, ale i fizycznie. Popęłniłabym nieraz jakie głupstwo z rozpacz, ale mam ślicznego syna — tylko on mnie ratuje.

O, Redaktorze, jak ja strasznie cierpię!

Należę do klubu, mam swój kajak, wyjechałam z wycieczką. W powrotnej drodze ztytu najechała na mnie motorówka, rozbijając mój kajak doszczętnie, a mnie raniąc dotkliwie. Mam złamaną prawą rękę i ogólne potłuczenie. Leżałam tydzień w domu, ale czułam się gorzej. Odwiozło mnie pogotowie do szpitala.

Teraz już czuję się troszeczkę lepiej i piszę do Ciebie, Redak-

torze, lewą ręką, bo prawą, niewiedząco jak długo będę miała w gipsie. Proszę o wydrukowanie mojego listu, bo on go przeczyta i dowie się, że go kocham.

Nie mogę doprawdy zrozumieć, dlaczego Pani, Kochając Władczka, wyszła za mąż za innego, niekochanego. Może to były względy materialne? Ha, więc trzeba to teraz odpokutować.

Czy Pani wie, że kto wychodzi za mąż bez miłości, grzeszy ciężko przed Bogiem i przed ludźmi? Przecież składała Pani przed ołtarzem przysięgę na wierność, a czy można być wierną człowiekowi, którego się nie kocha? Jego więc Pani oszukała, a siebie skrzywdziła.

No, ale spotkała Panią dość ciężka kara. Nie dolewajmy oliwy do ognia, bo to nie nasza rola. Nie możemy dla Pani, niestety, nie uczynić ponad wydrukowanie listu. Zobaczymy, jaki odniesie skutek. Miejmy nadzieję, że najpomyślniejszy.

Kochałam, a wyrzadzałam przykreść

P. S. J.

prosi nas o radę w sprawie, której tak omiata

„Mając lat 17 poznałam młodego chłopca, który mi się bardzo podobał i wzajemnie. Ja czy przez wychowanie, czy też wogóle byłam trochę dzika, wstydziłam się więc tego i wyrzadzałam mu wiele przykrości nieswiadomie.

Do punktu kulminacyjnego doszło, gdy odjeżdżał do wojska. Wyrzadzałam mu wielką przykreść i kiedy zastanawiałam się, by go przeprosić było już za późno. Wyjechał i adresu nie miałam.

Tak upłynęło kilka lat. Przez ten okres mogłam kilka razy wyjść za mąż, ale gdy dochodziło do ostatecznego postanowienia, nie mogłam się zgodzić, bo czułam, że jakaś nie tajemnica łączy mnie z tamtym. Po wielu latach spotkałam się znowu.

Radabym mu to wszystko wynagrodzić, byłabym najdelikatniejszą żoną, czuję, że nikogo już nie jestem w stanie pokochać. Ale cóż? Sa chwile, że jest dla mnie bardzo serdeczny, to znów okazuje mi wielki chłód. Wiem, że mu się jeszcze bardzo podobam i wie, że ja

stem całkowicie pod jego wpływem, ale widocznie dla mężczyzny jest wielką rozkoszą mścić się na kobiecie. Jednocześnie czuję, że chcę mnie odciągnąć od innych.

To dreczenie z jego strony doprowadziło mnie do wielkiej nerwowej choroby. Pan Redaktor, jako mężczyzna i wielki psycholog, zechce doradzić mi, jak mam postąpić, by osiągnąć spokój.

To są właśnie skutki złego wychowania, które zamiast przedstawić dziewczęciu miłość we właściwym świetle, odstrasza od niej, wypaczając po tem i wykołując najszlachetniejsze uczucia i najpiękniejsze porwy. Jeżeli ów młodzieniec obecnie się mści, postępuje wszakże również bardzo brzydko. Powinna Pani się z nim rozmówić, wytłumaczyć swe dawniejsze postępowanie, jako skutki nieswiadomości i fałszywego wychowania i zażądać od niego, aby nie zatruwał Waszej obecnej przyjaźni przykreimi wspomnieniami, przebacząc krzywdy, których Pani nie była winna.

„Polska i Polacy w świecie”

Przegląd czynu Polaków w kraju i zagranicą

(W.) Wczoraj została uroczystie otwarta wystawa p. n. „Polska i Polacy w świecie”. Jest ona jedyną w swoim rodzaju. I nie dlatego, że po raz pierwszy w najszerszej skali przedstawia zbiorowy czyn Polaków w kraju i zagranicą, ale dlatego, że po raz pierwszy ilustruje ekspansję jednego narodu na obszarze całego świata.

Przed twórcami wystawy stanęły olbrzymie zagadnienia. Entuzjazm, który ich cechował w pracy, szczęśliwie zdołał się uporać z trudnościami. Zasięg największą położył tutaj marsz. Raczkiewicz wraz z dyr. Henrykiem Drozdowskim, którym wiernie do trzymywał kroku sztab współpracowników.

„Polska i Polacy w świecie” — to wielka encyklopedia narodowej ekspansji oraz walki o byt niepodległego państwa i godną czołową sytuację ośmiomilionowej armii wychodzącej. Z dzieła jakie już zostało dokonane, a które w skrótnych perspektywicznych omawia wystawa, możemy być dumni, a przecież teraz dopiero zaczyna się okres prawdziwej i płodnej współpracy Macierzy z emigracją!

Wystawa przeznaczona jest za równo dla naszych drogiej braci z zagranicą, którzy na kongres emigracji przybędą do kraju, jak i dla nas samych, osiadłych na miejscu. Goście zobaczą to, co zostało dokonane w kraju, my — co oni działali na obczyźnie. Oba działy połączone dają wspólny obraz twórczej tężyny narodu.

Za trudno w krótkim sprawozdaniu dać przegląd choćby najważniejszych eksponatów. Wszystkie są ważne i każdy tworzy część wielkiej całości, na którą trzeba patrzeć, gdy chce się część zrozumieć. Chcecie poznać myśl, utajoną w wystawie, uwierzyć w mocarstwową Polskę, idźcie sami zobaczyć wszystko na własne oczy!

Z obowiązku dziennikarskiego podamy tylko fragmenty, narazie kilka, które w stosownej chwili uzupełnimy.

PAWILON NIEMIECKI

U samego wejścia mapa Wisły, która zaznacza łączność duchową Polaków z Czech i Niemcami — kolebką kultury polskiej — Kraiowem. Obok Rodła znak Związku Polaków z Niemcami, który stylizuje bieg Wisły i jest symbolem mniejszości polskiej i jej łączności z Ojczyzną.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje hasło Związku Polaków z Niemcami: „I nie ustaniemy w walce, siłę słuszności mamy i mocą tej słuszności wytrwamy i wygramy”. Ze słów tych bije pewność, że Polacy upominają się o słuszną prawo oraz zapowiedź, że nie ustaną w walce póki nie osiągną zamierzonego celu. Dalej tryptyk „Dziś — Droga do jutra — jutro”.

Kilka figur przedstawia stan dzisiejszy elementu robotniczego i rolniczego oraz ludzi wykształconych przemysłowców i handlowców. Przez szkoły powszechne — średnie i uniwersytety doprowadzić trzeba do tego, aby stan ten przedstawiał się naodwrot.

Z ludzi wykształconych powstała kadra przywódców, którzy zajmują się naprawą struktury społecznej i upominają się o prawa na równo robotnikowi i rolnikowi polskiemu.

Następnie wykaz stanu szkół

polskich na terenie Niemiec, który wykazuje, że mimo trudności z każdym rokiem szkół tych przybywa. Znowu hasło dla Polaków z Niemiec. „Wiara w przyszłość, jedność, społeczność jest siłą Polaka w Niemczech”. Nie trzeba tu wyjaśniać. Każde słowo cechuje wiara w lepsze jutro i zaakcentowanie siły skonsolidowanej akcji polskiej w Niemczech. Następnie pisma polskie wychodzące w Niemczech i fotografia tłumy, który wyciąga ręce do tych gazet polskich, co świadczy jak bardzo Polacy pragną tej władzy.

Wielka mapa organizacyjna na której oznaczone są skupiska emigracyjne, organizacje, banków, spółdzielni i szkół. Pod mapą gablotki z książkami, fotografiami i dokumentami historycznymi.

PANSTWA BAŁTYCKIE

W pawilonie państw Bałtyckich w oczy rzuca się napis: „Polska Fundamentem Niepodległości Państw Bałtyckich”, oraz posąg wolności, promieniujący siłą moralną na państwa Bałtyckie.

Z chwilą, gdy Polska odzyskiwała Niepodległość, gdy ziemię polską odrywały się od kolosa rosyjskiego siłą moralną pociągającą za sobą małe państwa Bałtyckie.

Obok obraz — żołnierz polski prowadzi żołnierza łotewskiego — bo Polska nie tylko wywarła wpływ moralny, ale i służyła pomocą fizyczną, bo armia polska w roku 1919 zajęła Inflanty i oddała Łotwie.

Obok napis informuje, że mamy Polaków w Łotwie 70.000.

LITWA

W stoisku Litwy widzimy napis: „Statystyka podaje liczbę 64.105 Polaków w Republice Litewskiej, a w wyborach do sejmiku Litwy 63.653 głosy padło na listę polską, to mówi, że statystyka jest nieścisła i liczba Polaków w Litwie przewyższa kilkakrotnie tę liczbę”.

DANJA

W stoisku Danii mamy rzeźbę — rolnika. Zaznaczono w ten sposób, że element polski w Danii w 90 proc. to pracownicy rolni.

Dalej mamy mapę organizacji polskiej w Danii, a więc: „Związek Polaków w Danii” i jego oddziały oraz „Stowarzyszenie Młodzieży w Danii” wraz z oddziałami i punktami szkolnymi.



Dziś mija 20 lat od chwili historycznego wymarszu Pierwszej Kadrowej Kompanii Strzeleckiej. Na zdjęciu Sztab 1-ej Brygady z Komendantem Józefem Piłsudskim na czele przed Pałacem Biskupim w Kielcach

Igrzyska sportowe emigracji

Czwarty dzień zawodów

(ms) Czwarty dzień zawodów w ramach Olimpiady emigracyjnej, przyniósł prócz kilku finałów w grach sportowych cały szereg rewelacyjnych wyników indywidualnych.

Z pośród tych wyników na pierwsze miejsce wysuwa się fenomenalny nieosiągnięty jeszcze w Polsce wynik w skoku o tyczce. Doskonali. Wasowicz ze Stanów Zjednoczonych skoczył bez większego wysiłku 4 metry 8 cm.

Jest to wynik doskonały tem bardziej, że rekord życiowy Polaka wynosi 427 cm., a więc tylko o 4 cm. gorzej od rekordu światowego Millera (USA).

Po zawodach świetny ten zawodnik opowiedział nam, że udało mu się tuż kilkakrotnie pokonać rekordzistę świata w Ameryce, i że pokaże on dopiero co potrafi na zawodach Kraj — Emigracja, które odbędą się we wtorek i w środę.

Na uwagę zasługuje również doskonały czas Klimkowskiego na dystansie 400 metrów. Zawodnik ten „zrobił” bez większego wysiłku i co najważniejsze bez silnej konkurencji 50,9 sek. O Klimkowskim udało nam się otrzymać kilka szczegółów z których najważniejszy jest ten, że rodak nasz biegał w jednej sztafecie z rekordzistą świata Carrem.

W pływaniu na dystansie 100 metrów w stylu dowolnym doskonali „amerykanin” Chrostowski przy bardzo słabej konkurencji uzyskał czas równy rekordowi Polski, a więc 1.00,4.

Ameryka w lekkiej atletyce jest w dalszym ciągu dosłownie bez żadnej konkurencji zagarniając wszystkie możliwe pierwsze miejsca. Dziś do ich wawrzynu doszedł nowy listek w postaci zwycięstwa Szumachowskiego w niezłym czasie 4.8,6 na dystansie 1500 metrów.

Przewaga punktowa przedstawicieli Polonii z USA rośnie z każdą chwilą i obecnie liczy się już na całe setki. Pociągającym dla nas obławem przed Igrzyskami Kobiectami w Londynie jest doskonały czas osiągnięty przez Walsiewiczównę na 200 metrów 24,5.

Czas ten osiągnięty przy zupełnym braku groźnych przeciwniczek, wydaje się wskazywać na doskonałą formę „najszybszej kobiety świata”.

W grach sportowych tytuł mistrza Olimpiady w siatkówce, zarówno pań i jak i panów zdobyła Czechosłowacja. Francja zdobyła wreszcie pierwszy tytuł mistrzowski wygrując koszykówkę panów, po zwycięstwie w finale nad silnym zespołem Gdańsk.

Ciekawym punktem były również zawody kolarskie na szosie na dystansie 100 kilometrów, które zakończył się zwycięstwem człowiek Polonii kolarz krajowych Michałaka, Polonczyka i Oleckiego przed elitą „Emigracji” z Banaszakiem, Narderała (Francja) i Traczykiem z Belgii na czele. Złe warunki szosowe, do których goście nasi nie byli przyzwyczajeni, dały im mocno we znaki, skrzyżowali się po wysiłku na starcie wszyscy „zagraniczni” polskich szos.

Poniżej podajemy wyniki czwartego dnia zawodów:

KOLARSTWO

W ogólnej punktacji reprezentanci krajowi zdobyli 288 punktów, Francja 211 i pół, Belgia 180, Gdańsk 89, a Niemcy 80.

GRY SPORTOWE

W siatkówce pań mistrzostwo zdobyła Czechosłowacja biląc Gdańsk 2:1.

W siatkówce panów zwyciężyła również Czechosłowacja, biląc Łódź 3:1.

W koszykówce panów Francja odniosła zwycięstwo nad Gdańskiem 15:11 (9:7).

PLYWANIE

Na 1500 mtr. stylem dowolnym pierwszy był Rogalski (Kanada).

Na 200 mtr. stylem klasycznym panów zwycięstwo odniósł Niznalski (USA).

Na 100 mtr. nawznak wygrał Chrostowski (USA).

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE

Finał biegu panów na 400 mtr. zakończył się zwycięstwem Klimkowskiego (USA).

Bieg na 1500 mtr. panów wygrał Szumachowski (USA).

W rzucie oszczepem panów pierwszy był Chudzikiewicz (USA).

W rzucie oszczepem pierwsze miejsce zdobyła Walsiewiczówna (USA).

Bieg na 200 mtr. pań wygrała również Walsiewiczówna (USA).

W skoku wzwyż panów zwyciężył Ratkowski 170.

Uwaga! Kilometr 32!

Duża ośmiocylindrowa maszyna mknęła prawie bez szmeru po idealnie równej, wysfaltowanej szosie biegnącej wzdłuż skalistego południowego wybrzeża francuskiego. Nac była bezkleszczowa, lecz duże reflektory maszyn jaskrawymi smugami rozświetlały się w ciemności, ślizgając się po groźnych wyskokach skalnych między którymi wiała się droga, to kindy, to ścieżki na ciemnym asfalcie, biegnące niestudziennie przed maszyną — jak dwa ogary — ciemne czujne, gotowe pana swego ostrzec czy to przed nagłą jakąś przeszkodą, czy inną maszyną jadącą naprzeciw.

Pochylony nad kierownicą siedział młody człowiek śledząc szybko szlak oświetlony reflektorami. Znał widocznie drogę doskonale, gdyż nie zwalniając tempa maszyny brał ledwo dostrzegalnym ruchem kierownicy najbardziej nawet ostre zakręty. Tuż koło niego siedziała młoda kobieta, oczy jednak nie zachwycały się niesamowitym wprost widokiem groźnych szczelin skalnych, ukazujących się co chwila w potokach światła reflektorów — lecz z pewnym żalem i jakby skurczą spoczywały na chmurnej twarzy toważyza.

Kilka razy usta jej poruszały się w bolesnym skurczu wreszcie wydarła się z nich żalona skarga:

— Powiedz Janku czemu się gniewasz? — od samej Marsylii słowem się do mnie nie odezwales!

Kierowca niecierpliwie dotknął ekselatora i maszyna skoczyła wprzód w gwałtownym susie ocierając się prawie błotnikiem o betonową barierę odgraniczającą szosę od kilkusetmetrowej przepaści.

— Dlaczego, dlaczego? — syknął hamując gniew — dlaczego właściwie kazałeś wmontować ten odbiornik radiowy w maszynę, wiesz przecież doskonale, że radia nie-cierpie i nie znoszą!

— Chciałam ci zrobić Janku niespodziankę, nie wiedziałam, że aż tak nie lubisz muzyki — usprawiedliwiała się kobieta a w oczach jej pokazały się duże łzy.

— Należało więc wpakować w maszynę fortepian, orkiestrę, harmonję, jazz-band — wogóle wszystkie instrumenty, jakie w Marsylii dostać można. Z radjem byłoby to wspaniały komplet — wybuchnął kierowca. Kobieta nie odpowiedziała, lecz po świeżych jej policzkach poczęły spływać łzy, których mimo zaciśniętych powiek powstrzymać nie mogła.

Nagle maszyna zgrzytnęła przeraźliwie hamulcami i stanęła tak gwałtownie, że pasażerka głową uderzyła o przednią szybę.

Kobieta otworzyła szeroko oczy, po czym przetarła je kilkakrotnie lecz ku zdumieniu swemu nie mogła zobaczyć towarzysza. Czarna placha ciemności zakryła nienawistnie maszynę lecz wszystko wokół.

— Co się stało Janku? — zapytała twórczo.

— Światła zgasły — odparł krótko, poczem wyszedłszy z maszyny począł coś manipulować pod maską motoru. Pracował dosyć długo, lecz mimo wysiłków światła nie zapaliły się. Zniechęcony siadł znowu przy kierownicy i łagodnym już głosem przemówił do swej towarzyszki:

— Mamy jeszcze trzy kilometry, do najbliższej stacji benzynowej, gdzie jest mechanik, który światła doprowadzi do porządku. Znam drogę doskonale, więc jeśli się Irenko nie boiś pojadę po ciemku.

— Z tobą Janku bać się! — zawołała z wyrzutem.

— Mam zresztą kieszonkową lampkę, powieszę ją na chłodnicy i jakos przebieżę do stacji dociągniemy — rzucił już teraz wesoło.

Po chwili maszyna ruszyła znowu wolno, potem coraz szybciej, droga tu bowiem była zupełnie prosta. Irena zadowolona, iż towarzyszy jej przestał się gniewać wyciągnęła przed siebie ręce i nagle palce jej dotknęły jakiegoś guzika. Dotknęła go, potem przekreśliła i nagle z odbiornika, umieszczonego w tylnej ścianie maszyny rozległ się donośny głos:

— Uwaga! Automobilist! Uwaga! Kilometr 32-gi na drodze Marsylia — Martique! Wskutek obsunięcia się skały mostek na 32-gim kilometrze runął w przepaść. Uwaga automobilist! Uwaga!

Jeden gwałtowny ruch nogi na hamulce i maszyna stanęła. Jan szybko opuścił swoje miejsce i chwyciłszy lampkę wiszącą na chłodnicy pobiegł z nią wprzód i wkrótce zniknął za zakrętem. Po chwili powrócił znowu i widząc Irenę stojącą koło maszyny na drodze, porwał ją w objęcia i począł łazarz jej pokrywać pocałunkami.

Wreszcie przycisnąwszy jej głowę do piersi wyszeptał:

— Twoje radio Iruś nas ocaliło! Pół kilometra przed nami przepaść — nie zdażyłbym maszyny zatrzymać!

Kamil Głzyński

P. prezydent Sulistowski dba o pobory urzędników miejskich

W zeszłym tygodniu Zarząd Miejski miał otrzymać z Kasy Skarbowej 18 tysięcy zł. tytułem dodatku komunalnego do podatków państwowych.

Nastąpiła jednak nieprzewidziana trudność. Kasa Skarbowa zatrzymała z tych pieniędzy 12 tysięcy na pokrycie nieuregulowanego przez miasto długu z dawniejszych czasów.

Zarząd Miejski znalazł się wskutek tego w bardzo przykrej sytuacji, zwłaszcza że pieniądze te przeznaczone były na wypłatę poborów urzędnikom miejskim.

Pan prezydent nie dał jednak

za wygrane i interwenjował telefonicznie u miarodajnych czynników w Warszawie.

Rezultat okazał się nadzwyczaj pomyślny: z Warszawy na deszczę zarządzenie wypłacenia

całkowitej należności Zarządowi Miejskiemu.

W ten sposób urzędnicy którzy pensje, jak to się mówi — wisieli w powietrzu; otrzymali pobory.

Uroczystości ku uczczeniu 20-tej rocznicy wymarszu Kadrówki

Wczoraj w Grodnie odbyły się uroczystości ku uczczeniu 20-tej rocznicy wymarszu Kadrówki.

Odbyły się nabożeństwa w

świątyniach wszystkich wyznań i uroczyste nabożeństwo w kościele Farnym, poczem nastąpiła defilada.

Uroczystości zakończyły się akademją w Teatrze Miejskim, a wieczorem efektownym ogniskiem strzeleckim na pl. Bałtorego.

Lustracje obozów harcerskich

Na terenie pogranicza polskoliteńskiego, gdzie rozłożone są obozy harcerskie i przysposobienia wojskowe, w ostatnich dniach bawiły komisji lustracyjne, które przeprowadziły inspekcję w obozach, interesując się pracami uczestników obozów.

Ulgi kolejowe dla powracających z uzdrowisk

Jak już donosiliśmy, władze kolejowe przywróciły w części ulgi kolejowe dla osób powracających z uzdrowisk. Otóż rozporządzenie o przywróceniu ulg

wejdzie w życie 8 b. m. Ulga będzie wynosiła 25 proc. Prawo do ulgi będą miały osoby, które przebywały w uzdrowiskach przynajmniej 10 dni.

Marazm naszego społeczeństwa

W związku z 20-tą rocznicą wymarszu Kadrówki odbyła się w Teatrze Miejskim uroczysta akademja ku uczczeniu tej pamiętnej rocznicy.

Mimo, że program akademji był wielce urozmaicony i odpowiadał w zupełności swemu przeznaczeniu — sala teatru świeciła pustkami.

Dziwi nas niepomnie, że społeczeństwo grodzieńskie wy-

kazało tym razem tyle braku entuzjazmu dla spraw „o wielkiem znaczeniu”.

Do Rodziców! Rok Szkolny Nadchodzi

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak:

podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50%) przybory szkolne, kreślarskie; materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych tylko w Księgarni

E. Iberskiego

Domlnkańska 29

Przy każdym zakupie dodajemy bezpłatnie bogate premje

Artyści teatru Stanisławskiego w Domu Żołnierza

We wtorek 7 sierpnia jeden gościnny występ Rosyjskiego Teatru Artystycznego pod kier. p. W. Wasiljewa który odegra w „Domu Żołnierza” sztukę p.t. Czuzoj rebionok (Cudze dziecko).

Dźwiękowiec Apollo

Domlnkańska 26 D Z I S Wstęp od 25 gr.

Jak wyglądałby świat gdyby rządziły kobiety?

Na to pytanie znajdziemy odpowiedź w znakomitej monumentalnej w rodzaju „Ben-Hura” sztuce reżyserji W. Langa

„Nowa płeć”

W rol. gl. para kochanków Eliza Landi i Dawid Manners Wielka parada 1000 najpiękniejszych kobiet!

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata

DOM ŻOŁNIERZA

Tylko jeden raz we wtorek 7 sierpnia 1934 r. wystąpi słynny

Rosyjski Teatr Artystyczny

pod kierownictwem czołowego artysty teatru Stanisławskiego w Moskwie p. W. Wasiljewa

Ostatnia nowość z życia w Sowietach

CZUZOJ REBIONOK (Cudze dziecko)

Komedja w 5-ciu obrazach sowieckiego autora Szkwarkina Sztuka ta jest obecnie grana w Moskwie w 8 teatrach jednocześnie.

Własne dekoracje i rekwizyty. Początek o godz. 8,30 w. Bilety do nabycia w księgarni Iberskiego.

Kto płaci podatek wojskowy?

Sporządzane są obecnie rejestry osób obowiązanych w myśl ustawy do płacenia podatku wojskowego za rok 1934.

W myśl odpowiednich przepisów obowiązani są do płacenia takiego podatku zakwalifikowani do kat. C., którzy płacą 20 zł. rocznie, do kat. D.—15 zł. rocznie.

Trzeba nadmienić, że osoby które od chwili zakwalifikowania

do chwili obecnej uzyskaly zmianę kategorii wojskowej, powinny przeprowadzić formalnie zmianę adnotacji w księgach ewidencyjnych.

Do sprzedania ZIEMIA

w uroczysku Zarubicze, 1 1/2 kilometra od szosy Grodno—Indura, 18 kilometrów od Grodna.

Adres właściciela: Henryk Odlański - Poczebott, majątek Adelskowszczyzna, gmina Indura, powiat grodzieński.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Domlnkańska 29. Najbogatszy wybór nowości

UWAGA!

Rolnicy—Członkowie

Kasy Stefczyka w Grodnie

Począwszy od dziś do dnia 20 sierpnia 1934 r.

Kasa przyjmuje zgłoszenia na pożyczki pod zastaw zboża.

Szczegóły w komunikatach.

Zgłaszać się codziennie w godz. od 10—12-tej ZARZĄD.

Wytwórnia obuwia

Ig. Ostrowskiego

w nowym lokalu przy ul. Brygidzkiej 11

wykonuje obstalunki, solidnie, elegancko, z gwarancją

Ceny umiarkowane

14

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10³⁰ Wstęp od 25 gr.

Djabel malpa!

Postrach džungli!

Nie było niema i nie będzie filmu, w którym autor scenariusza nagromadził tyle sensacyjnych, wstrząsających i niesamowitych scen, co w filmie

MAHARADZA RAMPURU

Nie było, niema i nie będzie filmu, w którym mistrz maski

BORYS KARLOFF

stworzyłby tak kapitalną kreację

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4 Wstęp od 25 gr.

D Z I S!

Najpiękniejsza Polka

Tala Birell

Największa konkurentka Greta Garbo. Groźna rywalka Marjany Dietrich oczaruje wszystkich w filmie o którym mówi cały świat p. t.

NAGANA

Nadprogram:

Wylężenie w naszym kinie

Reportaż

z powodzi i klęski w Małopolsce

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4 ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki dramat życiowy p.t.

„Grzech

Moniki”

W rol. gl.

Sandra Milowanoff

Rudolf Klein-Rogge

Nadprogram komedja